

Katarzyna Langosz

Strach. Pętle, koła

Automatyczność i to, co wychodzi z głowy

Topniejące kulki śniegu to obślinione grudy soli. Lepkie i białe jak wapń. Palec, który przejeżdża po ostrzu noża, to język na zębach. Palec jest śliski i czerwony jak język. Nóż ma zęby. Moje zęby są w buzi i przede mną. Palce to języki. Mają nawet własną, śliską mowę. Łza z lewego oka Li przetacza się przez policzek. Wpada do ust. Odkleja się od brody. Wisi jak żywica. Perli się jak pot. Łza z prawego policzka wpada do ust. La czeka na nią, aż będzie słono na wargach. La leży na plecach. Plecy leżą na ziemi. Ziemia leży na plecach czy na brzuchu. La widzi nad sobą ogromny brzuch niebieskiego psa. Kiedy ja jestem obok Li, wszystkie słowa są śmieszne. Musiałyśmy nauczyć się krzyczeć bez ust i śmiać się bez ust. Rozmawiałyśmy bez ust. Można było myśleć poza swoją głową. Wpisywałyśmy się sobie nawzajem w twarz. Oswajałyśmy swoje myśli i dawałyśmy sobie ochłonąć. Każdy tłumaczył sytuację swojej głowie. Lepsze było milczenie z ciszą. Gorzej było, gdy ja i La mileżałyśmy, ale w pokoju nie było ciszy. Gdy padało. Wtedy musiałyśmy jeść swoje palce. Powietrze wisi. Li ma światło zaciśnięte wokół szyi. Widzę, jak trzyma moje zęby w rękach. Deszcz rozbijał się o okno dachowe wciąż od nowa. Niebieski pies topi się jak lody. Wtedy czułyśmy potrzebę słów. Deszcz mówił i wiedziałyśmy, że też powinnyśmy. Szukałyśmy oczami milczących słów. Milczące słowa były nam potrzebne. Mówiły to, co dało się wyrazić słowami, ale nie wnosiły nic nowego.

La mówi, wyczytałam, że ludziom codziennie wypada około stu włosów. Codziennie wieczorem wrywam sobie włos i mówię sto jeden. La chce poczuć władzę nad losem w dwóch palcach, myślę do niej. Mówienie jest automatyczne. +

Rozmawiając, nigdy nie używałyśmy słowa MY. Musiałyśmy mówić: ja i ty. MY było za dosadne. MY jest automatyczne, ale zbyt krótkie, by uderzyło do głowy. NIE jest takie samo. Gdy się zaprzecza, nie można mówić NIE. NIE jest zbyt szorstkie i stanowcze tak, że przestaje być obroną. NIE w kłótni jest defensywne, NIE w ciszy staje się ofensywne. NIE ucina automatyczność mówienia. Puchnie język rozmowy. Atakuje krótkomównością. NIE działa dobrze tylko w ciszy. Inaczej jest jak MY, zbyt krótkie, by zwrócić na nie uwagę. Jest też NIE w głowie. NIE w głowie nie chce być wypowiedziane. NIE w głowie broni się samo. La wstaje i zaczyna szybko chodzić. Pachnie słodko jak ziemniak. Ten zapach sieka mój nos na plasterki. Zastanawiam się, czym ja pachnę dla niej. Jej łydki kołyszają się. La ma wodę w łydkach. Wolne chodzenie wychodzi z głowy. Szybkie jest automatyczne. Automatyczne zna mięśnie i ruch. To, co z głowy, każe myśleć. Od tego można zwariować.

Obłąd ma wysoki głos. Tak wysoki, że nie sposób dosięgnąć. La ma dżdżownice na skórze. Dżdżownice są tłuste jak sok z orzechów. To dżdżownice, które zostawiają na mnie śliski wzrok, mówi. To dżdżownice, które przywiązują cię do strachu tak grubą nicią, że się nie uwolnisz, chyba że pęknie, myślę. Śliski wzrok jest zimny, z włosami ciemnymi i poskręcanymi jak liście w zimę. Zimny jak śnieg i fotele ze skóry.

lód jest zimniejszy od śniegu

zimno gorsze od głodu

Piękne twarze wychodzą na słońce. Codziennie przenoszą Izi Pech ze swojej strony. La wie o tym, dlatego ma kawałek spódnicy w buzi i ścisza ucho.

Ucho jest koloru czerwonej cebuli.

To wyobcowanie, wykluczenie, wykorzenie może

Trzepotać

Gryźć

Swędzieć

Krzepnąć

Przychodzić bez odchodzenia

Kipieć

I bulgotać

Pod czaszką mam pęcherz tych słów, mówi La. Z jej ust wypęłza para. Ma kształt plam na suficie, myślę. Para zmiękcza Lę od środka. Wyobcowanie, wykluczenie, wykorzenie je własne usta. To wszystko łączy się z chorobą milczącego anioła i węglanym zimnem. La odwraca się i widzi swoją głowę na wieszaku. Musisz mrugnąć dwa razy, aby minęło, mówię.

Dżdżownice, strach, trzepotanie, swędzenie, wykluczenie to obłąd. Obłąd wkłada na mnie zimno jak naszyjnik-łezkę. Od zimna pękają mi wargi.

Wydawałoby się, że kryształowe naszyjniki są piękne. Wszystkie łezki są równo ciężkie.

Kościelna podłoga jest czerwona koloru buraków. Buraki są słodkie i czerwone od chrześcijańskich kolan. Kolana są czerwone od rozgniatania podłogi. Podłoga rozciąga się i rozluźnia od stóp jak buty od gazet. La ma grudkę soli między oczami. Przesuwa się pod skórą. Piecze. Zalewa białko. Każdy kłęczy inaczej, bo każdy ma inne kolana, mówię. Każdy kłęczy inaczej, bo każdy prosi o coś innego, mówi La. Pot jest zimny i marmurowy. Marmurowym potem poci się Madonna, która płacze w medaliony. Spocone powietrze jest ciężkie i pachnie słodko jak sok z winogron. Mucha siada na bucie Li. Mucha jest od czarnego tłuszczu. Jej tłuszcz wygląda jak zimny воск. Zimny воск jest czarny. Kiedy się podnosi, powietrze drga i rżęzi. Mucha siada na moim policzku. Czarne suknie suną po buraczanej podłodze. Mam koszulę w paski. Wiem, że kiedy się poruszę, paski zaczną falować. Złość rodzi samą siebie. Każdy obserwuje muchę uszami i słucha modlitw oczami. Ksiądz powtarza słowa w głowie. Poci się. Ksiądz ma muchę na ramieniu. Mucha jest pod czaszką. Wstręt karmi samego siebie.

Wiedziałam, że kiedy ja cierpię, ktoś po przeciwnej stronie się cieszy. Jeśli ja się uśmiecham, ktoś po przeciwnej stronie uderza twarzą o ziemię. Świat musi być stale w równowadze. Przeciwni ludzie są ze sobą związani. Ich związanienie to pętla. Pętla ciśnie wokół szyi. Pętla to gniazdo w głowie. Pętla jest samopłodna. Rośnie i potraja się pod skórą, twardą jak skóra białej kozy. Osoba, która częściej doświadcza szczęścia niż ta inna, jest szczęściarzem. Jest wyżej na wadze. Nazwałam to prawem dźwigni.

Myszy piszczą do myszy, aż do pierwszego kotka

Kiedy boimy się, strach jest nami. Każdy strach ma swoje ulubione słowa. Słowami strachu nie mogą być rzeczy, które w rzeczywistości mogą ciebie bronić. Nie może to być nóż, człowiek. W to nie da się uwierzyć. Obronić mogą cię tylko dywan, Bóg i włosy. Słowa i palce. Każdy ma inne słowo, którym się nie boi. Słowa strachu to nagły akt obrony. Słowa strachu nie mogą być wypowiedziane na głos. Tylko wtedy można w nie uwierzyć. Wypowiada się je samemu i w głowie. Każdy musi je znaleźć i nie można wtedy mówić o tym głośno, bo każdy ich szuka. Za tymi słowami goni się jak za białym królikiem. Czasem biały królik zamienia się w węglane zimno. Węglane zimno jest wtedy, gdy wiesz, że słowa są blisko w pętli i wiesz, jak ich szukać, ale nie znajdujesz. Strach jest automatyczny. Nie wychodzi z głowy, ale koncentruje się na niej. Dlatego tak męczy. Nie jest w środku ciała. Nie jest wewnętrzny, bo wtedy miałby granice. Jest poza, dlatego nie wystarczy wyrzucić go z głowy. Osiada na skórze. Strach to kwestia wiary. Jeśli wierzy się w cokolwiek, wierzy się też w strach. Kiedy nie wierzysz w strach, nie odczuwasz go. Kiedy go nie odczuwasz, poddajesz się. Strach celebруем sam. +

Kiedy myśli się o słowach strachu i nagłym akcie obrony, nie można mieć na myśli ludzi. Strach zatacza pętlę. Każdy ma swoją. Ludzie nie współczują sobie w strachu, nie żałują siebie nawzajem. Wtedy stają się dla siebie obcy. La śmieje się i powtarza słowa wierszyka, myszy piszczą do myszy, aż do pierwszego kotka.

W nagłym akcie obrony nie wolno współuczestniczyć. Człowiek może pomóc, ale tylko wtedy, kiedy strach akurat go nie dotyczy. Wtedy staje się przedmiotem. Człowiek, który działa jako przedmiot, jest ofiarą bezkarnego impulsu. Osoba w strachu nawet o tym nie myśli, bo ona myśli obrazami. Strach myśli obrazami, bo nie ma czasu na słowa. Człowiek, który myśli obrazami, myśli strachem. Podczas widzenia, czucia i myślenia strachem współczucie to żart. Pętla obejmuje całe pomieszczenie. Wszystko w pętli brzmi jak strach. Nagle budzik zmienia się w pędzący pociąg z rażącymi światłami, a nasza obrona pęka jak plaster ziemniaka pod widelcem. Wtedy nie możemy przestać uczestniczyć w chorych gierkach i strach karmi się naszą własną fantazją. Słowa i obiekty strachu są w pętli. Jak znajdziesz dobre słowo, potrafisz zostawić tam swoją głowę. Bez tego można zwariować.

Człowiek strachu nie śni. Strach męczy tak bardzo, że umysł nie ma sił wymyślać ci zagadek do rozwiązania. Nie bawi się w swoje gierki. Zna swoje zwierzę fantazji, którego nie karmi.

Leżę na lewym boku i słyszę jak moje serce bije w moim lewym uchu.

Leżę na boku i słyszę jak moje serce bije w moim uchu.

Leżę na boku i słyszę jak serce bije w uchu.

Leżę i słyszę jak serce bije w uchu.

Słyszę jak serce bije w uchu.

Serce bije w uchu.

Serce w uchu.

Kościelna Madonna płacze w medaliony

To jeden z tych ludzi, co siedzą w szpitalu, aby patrzeć na chorych. Ludzie wiedzą, gdzie mogą znaleźć coś ohydneho i biegną tam, by mieć czym się brzydzić. Aby mieć czym wymiotować w ścianę. Aby obgryzało im to palce do krwi i aby myli dłonie za każdym razem, kiedy wzrok zostawi im to na rękach. Wiedziałam, że La myje ręce i myśli o mnie. Że jest tu z tego samego powodu, dla którego szepcze na zdrowie, gdy kicha ktoś na końcu korytarza, i dla którego przeżegna się, gdy zobaczy chorego.

Matka mówi, nie mów tak. Masz złe serduszko. Serduszko ucieka ci razem z parą z twoich ust. Co znaczy, że Kościelna Maria płacze w medaliony.

Jeśli chcę o tym mówić, muszę zacząć od myślenia, że, a zakończyć choć wcale

tak nie jest i zaprzeczyć mojemu złemu serduszkowi. La patrzy na chorych. Strach tak długo kopał ją pod stołem i podkładał jej zupę z talerza, że w końcu wstała i umarła, mówi. Biorę do ręki szczotkę. Muszę szczotkować włosy, bo czerwona rączka idealnie wpasowuje się w moją. Tak samo jest z uchwytami w tramwaju i niektórymi kubkami. Ta monstrualna czułość przedmiotów jest większa i bardziej niespodziewana niż ludzi. Szczotkowanie to jedyna czynność, która pozbawia mnie wstrętu. Szczotka jest moją panią. Obowiązują zasady. To proste zasady, ale przetrwają długo. Ząbki muszą dochodzić do końca włosów. Nie można zatrzymać ich w połowie głowy. Trzeba dociągnąć do końca. Tylko wtedy jest ze mnie dumna. Im mniej chciało mi się żyć, tym dłużej się czesałam. Czesanie też zataczało pętlę. La ciągnie mnie za włosy. La mówi, żyjesz o włos. I wcale nie ma na myśli uciekającego serduszka i wyrwanych włosów. Myślę do Li, mówi, że żyję o każdy włos. Jej słowa pęcznią mi w gardle. To krótkie zdanie, ale przetrwa długo. Ma mnie na własność, kiedy słyszę o mały włos, cienki jak włos, rwać sobie włosy z głowy.

Okragły żart

Mówienie o strachu zna swój wstyd. Wymówiony strach brzmi żałośnie. Najlepiej czuje go głowa, czasem słowa. Wargi deformują. Strach jest elastyczny i bezpłciowy. Bezpłciowość strachu jest bezkształtna jak woda. Gdy mówi się strach, przybiera on kształt ust. Jest okragły jak przestrzeń między wargami, gdy wymawiają słowo. Traci swoją kanciastość. Opływowy i śliski jest żałosny. Nikomu nie można nic powiedzieć. To wszystko to choroba milczącego anioła. Kiedy miałabym mówić Li o moim strachu, o jego słowach i nagłym akcie obrony, musiałabym patrzeć na okragły żart, który obrabia oczami. Gładki od śliny jak wewnętrzna strona warg. Mówiąc, boję się, musiałabym zakończyć pauzą na tyle długą, aby zdążyła powiedzieć bo, i na tyle krótką, by nie zdążyła powiedzieć aha. ●